

MATERIAŁ POMOCNICZY - 11. „ŚLADAMI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DOŚWIADCZENIA”

„*Wtedy niespodziewanie zrozumieli kim był ów Człowiek, za którym szli*” (Śladami chrześcijańskiego doświadczenia – zakładka 11).

Przytaczamy list Marco, chłopaka z GS, zmarłego 7 lat temu wskutek wypadku samochodowego, w którym opowiada jak odkrył to, kim jest Chrystus w jego życiu, „rozumienie, które przekracza rozumienie przyjaciół i różnych osób, które poznałem”.

Niezależnie od tego, co sądzimy, że już wiemy dzięki własnej tradycji bądź dzięki kruchemu i ulotnemu entuzjazmowi, czy tobie wydarzył się taki moment, w którym miałaś intuicję, że Chrystus jest tajemnicą życia, światłem pozwalającym patrzeć na wszystko?

Jestem Marco Gallo z Monzy i mam 17 lat. Wczoraj udałem się z pielgrzymką na beatyfikację Jana Pawła II, zrodziło się bowiem we mnie jakieś przemożne pragnienie poznania go. Usiłowałem zrozumieć, kim on był i dogłębnie poruszyły mnie te jego słowa: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Jego zbawczej władzy [...]. Nie lękajcie się! Chrystus wie «co jest w człowieku». Tylko On to wie! Dzisiaj tak często człowiek nie wie, co nosi w sobie, w głębi swojej duszy, swego serca. Tak często jest niepewny sensu swego życia na tej ziemi. Tak często opanowuje go zwątpienie, które przechodzi w rozpacz. Pozwólcie zatem – proszę was, błagam was z pokorą i ufnością – pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. Tylko On ma słowa życia, tak! życia wiecznego”.

I właśnie jest tak, jakby w końcu ktoś mnie zrozumiał. Zrozumienie, które przekracza rozumienie przyjaciół i różnych osób, które spotkałem. To tak jakby tutaj, w tych słowach, została zawarta cała tajemnica życia. Udałem się więc do kościoła i po raz pierwszy od bardzo dawna modliłem się bardzo intensywnie, by te słowa mogły na dobre odcisnąć się we mnie tak, aby Chrystus rzeczywiście, teraz, w obliczu mojej sytuacji, która naprawdę jest zwątpieniem i rozpaczą, objął mnie swymi ramionami, teraz.

Zaledwie wstawałem z kolan, dostrzegłem spojrzenie pewnej starszej kobiety. Uchwyciłem je przelotnie, podobnie jak wtedy, gdy przez okno rzucasz okiem na zachodzące słońca, bez większej uwagi. Zdałem sobie sprawę, że ona wstała i obserwowała mnie, miałem wrażenie jakby zmierzała w moim kierunku, ale nie byłem tego pewien. Skierowałem się ku wyjściu, nie zdając sobie sprawy z tego, co się działo, z intensywności owego spojrzenia. I kiedy otwierałem drzwi, aby wyjść z kościoła, odwróciłem się po raz ostatni, uświadamiając sobie, że ona nadal tam jest, bez ruchu (bez ruchu, jakby onieśmielona moją „ucieczką”). Wychodząc przeczuwałem, że jej intencją było objęcie mnie uściskiem miłości i nadziei, po tym jak zobaczyła klęczącego w kościele młodego człowieka; ale jak to! Kogoś takiego jak ja! Takiego jak ja! Czy na taką nadzieję, na taką wdzięczność zasługuję? Owa kobieta miała w oczach miłość do mnie! I właśnie ona tam była. Była tam, czekając na mnie. I w ten sposób, gdy wychodziłem, zrodziła się we mnie swoista niespójność pomiędzy banalną obawą podejścia do owej nieznanym i zapytania: „Czy pani chciała mi coś powiedzieć?”, a zawróceniem do kościoła, by dostrzec, że tam właśnie był Ten, którego dopiero co wzywałem. Tam był Jezus. Lecz zanim to miało stać się pewnością, kiedy jeszcze Jego obecność była tylko kruchą intuicją, ja jej nie chciałem. »

» Oto sedno mojej wypowiedzi: gdyby Chrystus rzeczywiście nie był kimś, kto wydarza się w teraźniejszości naszego życia; gdyby Chrystus naprawdę nie zbawił mnie, nie zbawił ciebie, teraz; ale przede wszystkim, gdybyśmy nie byli gotowi oczekiwać na Niego i przyjąć Go teraz, to z jakiej racji możemy nazywać siebie chrześcijanami? Jeśli nie zamierzamy zmienić naszych sposobów działania, jeśli nie jesteśmy gotowi porzucić naszych kruchych pewności, naszych patetycznych obaw (którym może być chociażby odezwanie się do kogoś nieznanego), sposobu, w jaki spędzamy czas oraz tego, jak odnosimy się do rzeczywistości i do ludzi, to w czym pokładamy nadzieję?

(M. Gallo, *Anche i sassi si sarebbero messi a saltellare*, Itaca, Castel Bolognese 2016, s. 192-194).